

BIBLIOTEKA
Instytutu Badawczego
Kultury i Sztuki

P. II - 412 - nał. poczt. opłac. ryczał.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 19.
Rok I.

Jarmark przedwyborczy

26. X. 1930.
Cena 30 gr.



Dokąd pójść?...

Rus. J. Zaruba, Warszawa.

Daszyński
Niedziałkowski

<http://slawek.org.pl>
plk. Sławek.
plk. Koc

Trąpczyński
Stróński

WYBORY

Wisi w powietrzu słowo czupurne i pyskate,
szasta się po kawiarniach i huczy w ludnych salach —
ten tu za tem gardłuje, ten tam znowu za tem,
polityka ludzi podnieca i rozpala — —

Padają złote myśli, brykają jędrne zdania,
ten grozi, ten podchlebia, ten jęczy, ten sarka,
ba, nawet wrzaskiem liter w łaski się wcygania
ladajaki, dotychczas pogardzany parkan — —

Lecz kiedy skromny człowiek frazesy w siebie wchłania,
intelekt soczystymi argumentami pasie,
rzeczywistość lube wspomnienie mu zasłania
mówiące o wamiętnej, wyborczej kielbasie — —

Jan Sinalco



ZA STOLET

Wnętrze pokoju. ON w figlarnym fartuszku sprząta i poprawia meble. ONA siedzi rozparta w fotelu i czyta gazetę.

ONA: Przecież to jest świństwo! To są środki niegodne! W imię stronnictwa niezależności psychicznej agituje metodami jidackimi.

ON: (niepewnie) Acha.

ONA: (wściekle) Acha, nic tylko: ach. Ze też wasz męski horyzont jest taki ciasny! Poprostu nie wychodzi poza kuchnię. Nic tylko: garnki, ścierki, pieczenie i zupy. Polityka nic nie obchodzi wasze ciasne głowy. Rzeczy społeczne nie czeplają się waszych płytkich mózgów. A tu cały kraj aż drży, ledwie śpi. Jest bieda... no mój Boże, cóż was bieda obchodzi! Siedźcie sobie w domu, łazicie między czterema ścianami, ciężycie się ciasnym horyzontem. I nic. Fatalaszki, stroiki, krakawaciki, rondle, a ojczyzna ginie. Taki rząd, jaki sprawuje obecna premierka jest niemożliwy.

ON: Tak jest (kieruje się ku drzwiom).

ONA: Dokąd idziesz?

ON: Pieczeń może się przypalić.

ONA: Ty mi tu z pieczeniem nie wyjeżdżaj! Mówi się o wielkich rzeczach, a tobie drobnostki, fidrygałki. Doprawdy, święte życie prowadzicie. O niczym to nie myśli, o nic nie dba, a polityce się nie zna. A ty, biedna żono, haruj, pracuj, urabiaj sobie ręce po łokcie i przynoś forszę. Forsa na to, forsa na to, forsa na to, a zrozumienia żadnego. A w domu tylko fochy, wantury i żadnego zrozumienia.

ON: Zrozumienia?! Zrozumienie zrozumieniem, a gdzie byłaś wczoraj? Już umiem na pamięć te wymówki. Pewnie klub, pewnie posiedzenie rady nadzorczej, pewnie jakieś sprawy społeczne? Znam ja te sprawy społeczne! A o mnie nikt nie dba. Cały dzień tu muszę siedzieć. Jeszcze mam tyle kłopotów z Andrzejem. Coraz gorzej mi się sprawuje. Wczoraj dołał mi do apażki benzolu. To ciebie nic nie obchodzi. Zakochany jest. Zmizga się do niego jakaś sierżantka ze straży ogniowej i chłopak zupełnie stracił głowę.

ONA: A nie mówiłam! Tylko o kuchni, o rondlach, o garnkach, o zaprażkach. Niech się cały świat wali, wszystko głupstwo.

ON: A przecież, jak onegdaj była przypalona pieczeń, toś rozbiła trzy talerze i zrobiłaś karczemną awanturę.

ONA: Już wiem do czego zmiernają te wymówki. Pewnie chcesz znowu pieniędzy?! Nic tylko pieniądze! Pewnie ci się podobał jakiś kapeluszek na wystawie, albo może który z przy-

jaciół sprowadził sobie prosto z Paryża jakąś idjotyczną marynarkę... bo tylko dokoła tego kręcą się wasze marzenia, wasze myśli.

ON: Przepraszam cię. My żyjemy swoim życiem, a wy życie swoim. Ale wy nie usiłujecie nawet nas zrozumieć. Kiedyś się starała o moją rękę, czy nie zapytała cię moja matka: „czy pani potrafi zapewnić mojemu Antosiowi dostatni byt?” — A ty: „Na rękach go będę nosić” — mówiłaś. A teraz ładnie na rękach! Całe tygodnie sam, całe miesiące sam. Do kina z przyjacielem, do teatru z przyjacielem, do telewizora z przyjacielem. Jedyne moje towarzystwo, to Andrzej, a jedyny salon — kuchnia. I w tych warunkach chcesz, żebym myślał o ważnych sprawach!

ONA: No, no, ostatecznie każdy jest na swój miejscu. W gruncie rzeczy do nas należą sprawy szersze i ważniejsze, wam pozostawiamy drobiazgi. Ale nieczułość wasza na rzeczy wielkie jest zdumiewająca.

ON: Ty mnie nie zagaduj. Jeden z moich przyjaciół mówił mi wczoraj, że cię widział z jakimś mężczyzną. Powiedz mi kto to?!

ONA: Co, znowu scena? Doprawdy, trochę za często odbywają się u nas owe sceny zazdrości! Zresztą nie o tem mieliśmy mówić. Zbliżają się wybory. Trzeba się zdecydować. Na kogoż myślisz głosować?

ON: Nie wiem.

ONA: I takim ludziom przyznaje się prawo głosowania! Moja partja, partja pań domu, postawi na pierwszym posiedzeniu sejmu projekt, ażeby mężczyznom odebrać prawo głosu. Projekt ma wszystkie szanse przejścia. Ale ostatecznie która partja najbardziej ci się podoba?

ON: Partja karminowych ust.

ONA: Co? To skandal, te pędziwiatry, lekkoduchy?!

ON: Tak.

ONA: I może ośmielisz się głosować na panią Amalję Zewsząd.

ON: Tak, będę głosował.

ONA: Ale dlaczego? Doprawdy nie mogę zrozumieć.

ON: (z głębokim westchnieniem) Ona jest taka przystojna.

ONA: (z pogardą) Oto jakimi przesłankami kierują się mężczyźni w polityce...

Pokraka.



— Obywatele! Jedyna partja która ułatwia rozwody...
 — Głos z publiczności: Głosuję!!!

POTEGA ŻYWEGO SŁOWA

Na wiecu:

Szanowni Wyborcy!

Bez długich ceregielów, czy tam innych wstępów powiem wam tak ze szczyrego serca, tak prosto z mosta. Tylko pytam się, kaj ten most? Mocie most? Nimocie mostu!! Taka piękna, wielga wieś, a nimo niejakiemu mostu! Przecie to krzywda, wołająca o pomstę do samego Pana Boga! Ale mówię wam ludzie, bądźzietu mieli most piękny, wielgi most, żelazo-betunowy most z filarami jak sie patrzy i figurą św. Jana Chrzciciela patrona od wielgiej wody! Co? Mówita że nima we wsi rzyki? Rzyka tyż będzie, powiadam wam jescze raz, będzie rzyka, ino głosujta na moją listę, co daj Boże Amen.

Głosy: Brawo! Niech żyje!

Towarzysze i towarzyszkil

Drodzy bracia chłopci i włoszczyjanil Już nasz staropolski poeta Słowakowski potrzebował powiedzieć: ani z roli ani z soli, ani z tego co nam boli! A co nam boli? Ja sze pitam co nam nie boli?!!! Boli to, boli tamto. Boli tu i boli tam. A nasz kochany Wyrwicz, ten słowik narodu polskiego, czy on nie krzyknął: a ty bidny chłopcie gdzie? On już tak krzyczy 25 lat: gdzie, gdzie, gdzie i wciąż niema gdzie. Ja nic nie krzyczę, ja nic nie rymam, słowik nie jestem, ani żaden poet, ja tylko to mówię: głosujcie na mnie, a będzie gdzie. Z polską szlachta polski lud. Hip hip hura, hejża, ha!!

Głosy: Brawo! Niech żyje!

Szanowni wyborcy!

Abstrahując od protuberancji moich przedmowców, którzy aczkolwiek w złudnych mirażach urządzali sobie, że tak powiem akrobatyczne loopingi na sterowcach swej pauperyzacji, uważam, że szanowni wyborcy zdołali sobie w swej mentalności wyrobić dostateczne kryterjum, by nie wkroczyć po linii najmniejszego oporu na tę ekwilibrystyczną arenę kunktatorów słowa. Noli me tangere, wołam wielkim głosem! Nie damy się zdropingować i per pedes apostolorum wyrwiemy się z nirwany tego politycznego lełum polełum. Nolens volens zaprotestować musimy przeciw szowinistycznym zakusom naszych abstrakcyjnych jak i materjalnych przeciwników! Paneuropa to wielkie słowo! Plus mindus głosujcie jak jeden mąż na listę naszego stronnictwa, jedyne, które z całym heroicznym wysiłkiem zdoła dokonać ewolucji społeczeństwa i wywindykować je z chaotycznego letargu.

Głosy: Brawo! Niech żyje!

* * *

Po wiecu:

— No, wójcie, na co radzicie głosować?

— Ano, uważocie, po pirsze, rzyka to boska rzecz. Już ta nijaka partyjo nie do jej rady! Po drugie: jak bez 25 róków nie beło gdzie, to się i teraz bez tego obyńdzie. A po trzecie, to myślę: chyba trzymajmy się tego le-targu. Może pszenica pójdzie w górę i kartofle.

Rido.

ZAWIESZENIE MARSZAŁKA DASZYŃSKIEGO W SEJMIE

Artysta-malarz Norblin zawiesił w ubiegłym tygodniu w Sejmie w klubie sprawozdawców parlamentarnych portret marszałka Daszyńskiego.

*

Ali-Baba miał 40 rozbójników — al Dziadek ma ich 444.

*

Jak się dowiadujemy, minister Składkowski ustalił czas ochrony w związku z okresem polowań: dla posłów na dzień 16, dla senatorów na dzień 23 listopada

*

BB tak sobie wyobraża otwarcie czwartego sejmu:

Przy dźwiękach I brygady na trybunę marszałkowską wchodzi pułkownik Sławek, którego obecni witają okrzykiem:
 — Dzieńdobry, panie pułkowniku!

*

Brześć nad Bugiem jest porażony megalomanją. Chce zmienić nazwę na Bugareszt, ażeby upodobnić się do stolicy Rumunji — Bukaresztu.

*

W okręgu X. postanowiono postawić kandydaturę do sejmu znieprawionego poborca podatkowego. — Wyborcy wychodzą z założenia:

— Wybraliśmy przy ostatnich wyborach Witosa — zamknięto go. Może teraz i tego zamkną, jak zostanie posłem.

Polityka w oparze alkoholowym

Rys. S. Keller, Warszawa.



- *Jasiek na kogo glosujesz?*
— *Na prawicę!*
— *Ej bo jak ci dam prawicą w centrum, to upadniesz na lewicę!*

ODWAGA.

— Proszę następnego pacjenta! — mówi dentysta, uchyliwszy drzwi ordynacyjnego pokoju.

Przez tłum pacjentów przeciska się jakiś pan:

— Panie doktorze, trzy zęby trzonowe. Proszę natychmiast wyrwać bez usypiania, bez znieczulenia i energicznie ciągnąć.

Lekarz promienieje:

— Brawo! To jest odwaga, proszę, niech pan siada na fotel.

— Ja? — mówi zdziwiony pan, — ach gdzieżtam! Tu chodzi o moją żonę, która siedzi w poczekalni.

*

Teściowa: Doprawdy nie mogę zrozumieć, dlaczego ile razy wejdę w wodę, zaraz się topię.

Zięć: Wiele przyczyn., Po pierwsze kochana mamusia ma kamienne serce. po drugie kamlenie żółciowe, a po trzecie nerwy ze stali. I mama ma nie iść na dno...?

W DOBIE ROZWODÓW.

- Czyją jesteś, mała?
— Sąd przyznał mnie mojej matce.

*

— Ach, panie profesorze, mam ogromne zmartwienie z moim małym. Ma już 12 lat, a zupełnie się nie interesuje piłką nożną.

*

Było to za czasów austriackich. Pewien poseł do parlamentu wiedeńskiego, wcale popularna osobistość, wystąpił ze swojego stronnictwa i przeszedł do innego. Ażeby swoim wyborcom podać powód tego kroku, rozlepił duże afisze, na których olbrzymimi literami widniał napis:

„Dlaczego wystąpiłem ze Stronnictwa X“?

Już na drugi dzień ktoś złośliwy nalepił bezpośrednio pod tym tytułem lakoniczną kartkę, na której również wydrukowane były wielkie litery:

„Bom *święta*“/rcin.org.pl

PRZYJAŹŃ

Strasliwe było pijaństwo, kiedy dr. Alfred Izidor Owszem zdał egzamin adwokacki.

— Słuchajcie kaktusy! — mówił bełkotliwie do sześciu swoich towarzyszy Ludwik Piątka — musimy mu dopomóc. Bez nas zmarłby z głodu. Obowiązkiem naszym jest dostarczyć mu natychmiast większej ilości procesów, któreby otoczyły jego głowę aureolą sławy.

— Ślicznie, — rzewne ły łały się słona, a rzesistą sikławą z ocz Hipolita Cotylko — skłonny jestem oddać mu swój proces rozwodowy. Żona won, rodzina won. Przyjaciel grunt, serce grunt. Tak. Przysięgam, że się natychmiast rozwiodę. Jestem dżentelmenem i jeszcze dzisiaj dam jawny powód do rozwodu. Chodzi mianowicie o ten paragraf, który mówi o zdradzie małżeńskiej. Rodzina won, przyjaźń grunt.

Wzruszające tedy były wywody. Przez dłuższy czas wszyscy byli zachwyceni ogromem przyjaźni p. Hipolita Cotylko. Jego projekt przyjęty był z ogólnym aplauzem przez zebranych, którzy długo debatowali nad tem. Po jakiejś pół godziny ogólny potop wzruszeń skończył się nagle i kategorycznie. Ludwik Piątka przypomniał sobie bowiem, że Hipolit Cotylko wcale nie jest żonatym.

— Był projekt, śliczny projekt, — mówił — projekt, w którym mecenas dr. Alfred I. Owszem mógłby ujrzeć głębię naszych przyjacielskich serc. I oto przeszkoda głupia i banalna. Jedyne brak żony. Hipolitku, a czy nie mógłbyś się tak naprawdę ożenić?

Ale władze umysłowe p. Hipolita były przytłumione, przytępione, przyparalizowane i przysłonięte gęstym woalem cparów alkoholowych. Mówił tylko:

— Rodzina won, przyjaciel won, żona grunt, serce grunt.

— Ale mam jednak pomysł — krzyknął w pewnym momencie p. Piątka — sprawa nie będzie wprawdzie nazbyt sensacyjna, ale i tu niech wie, że mamy go w sercu. Śpiewać, panowie, krzyczęć, panowie, awanturować się, panowie! Protokóły, komisarjaty, policja...

Siedem gardeł ryknęło dziką pieśń. Spokojni ludziska zaczęli otwierać okna i patrzeć na ulice z przerażeniem. Potem dla urozmaicenia p. Cotylko pobili się z p. Piątką. A potem wszyscy się bili. potem trochę nadwyreżali osoby z poza kółka znajomych...

* * *

W dwa miesiące później spotkali się wszyscy w sądzie. Rozprawa była sensacyjna. Bronił jednak nie dr. Alfred I. Owszem, ale dr. Zygmunt A. Chętny. Stało się to na propozycję panów Piątki i Cotylko.

— Przyjaźń przyjaźnią, a paka paką. Kryminał kryminałem, panowie — powiedzieli zgodnie.

Pokr.

KOBIECA POLITYKA.

Pod koniec przedwyborczego zebrania kobiet, przewodnicząca otwiera dyskusję nad wygłoszonym referatem:

— Otwieram teraz dyskusję, która z szanownych pań pragnie zabrać głos...? Nikt się nie zgłasza...

— Proszę o wymianę myśli — w przeciwnym razie uważam posiedzenie za skończone.

Dama z lewej strony podnosi się nieśmiało...

— Wreszcie mamy jedną mówczynię, proszę wobec tego wejść na estradę...

— Przepraszam — ja chciałam tylko zapytać — która krawcowa szyła pani przewodniczącej ten nowy kostjum?...

Mały Adaś do swojej mamusi na spacerze, widząc uciekającego jeża:

— Popatrz, popatrz, mamusi! Pierwszy raz w życiu widzę taki kaktus na czterech nóżkach!

Młody śpiewak poddaje swój głos do oceny przed pewnym znanym operowym tenorem i oczekuje wyroku.

— Pan mógłby być zastępcą Carusa — rzecze tenor.

— Czy to możliwe? — pyta uszczęśliwiony młodzieniec.

— Z całą pewnością. Pan powinien być umrzeć za niego.

— Jasiu, jak mi będziesz podpowiadał — mówi Michaś, uczeń 2-jej normalnej do swego kolegi, — to ci dam fotografkę mojej siostry w kostjumie kapiełowym.

Do artysty-malarza zakradł się w nocy złodziej. Mimo, iż skradał się jak najciszej, malarz się obudził. Złodziej wymierzył rewolwer:

— Ani kroku, bo strzelę! Szukam pieniędzy!

Malarz spokojnie schodzi z łóżka i powiada:

— Trzymaj lampę, będziemy razem szukać.

— Józiu, zauważyłem, że twoja żona nie wpada już teraz w omdlenia? Gdzie się wyleczyła?

— W domu. Mój brat był tym cudotwórcą.

— Jak mu się to udało?

— Całkiem prosto. Gdy Helenka raz zemdląła w jego obecności, powiedział do mnie: „Czy nie zauważyłeś, że kobieta mdlejąca wygląda conajmniej o dziesięć lat starzej?“. Od tego czasu nie przytrafiło się jej to ani razu.

— Panie Kacper, jestem w okropnych kłopotach materialnych. Czy mógłby mi pan pożyczyć bodaj tysiąc złotych?

— Nie. Nie mam niestety tyłu pieniędzy, ale w każdym razie dziękuję panu serdecznie.

— Za co?

— Za tak dobre wyobrażenie o mnie.

DZIECI XX WIEKU.

Synek: Mamie, ja tu przychodzę, jako delegat strajkujących. Żądamy usunięcia grzybkowej zupy i powiększenia nam miesięcznej pensji z dziesięciu na dwadzieścia groszy...

Matka: No, dobrze — a jak się na to nie zgodzę — to co...?

Synek: To zjemy ten sół z konfiturami, który stoi na szafie...

— Nie bałeś się siedzieć jako trzynasty przy stole?

— Skądże! Jadłem za dwóch.

— A więc znowu nadchodzi jesień. Gdy widzę spadające liście z drzew, ogarnia mnie taki bezbrzeżny smutek...

— A mnie przeciwnie, robi się wesoło na duszy.

— Człowieku, ty jesteś bez serca!

— Ale mam za to handel z węglem.

O KOBIECACH, MIŁOŚCI I NUDZIE.

Pierwszą religią kobiety — jest miłość. Jej ostatnią miłością — religja.

Druga miłość kobiety jest zwykle zemstą za pierwszą miłość.

Nudy, to najniebezpieczniejszy wroździciel kobiet.

— Jakto, klucz od mieszkania, który masz od lat 25 nie nadaje się do zamku? Kiedy się o tem przekonałeś?

— Po śmierci mojej żony.

— Mężusiu — znowu dzisiejszej nocy tak okropnie stękałeś... Co ci się śniło?...

— Śniło mi się, że przemieniłaś się w cerbera o siedmiu głowach, a ja musiałem dla każdej głowy — kupować nowy kapelusz...

W sąsiedzkim „raju“

Rys. Wik., Antwerpia.



— Co ty tu robisz, towarzyszu-komisarzu?

— Przygotowuję się do egzaminu na wyższe stanowisko...

Ruch przedwyborczy



Kandydat na posła trenuje przed wiecem

Z MOWY WYBORCZEJ

Kandydatka na posłankę przemawia na wiecu:

— Nasza partja postawiła sobie za cel umoralnienie przeżartego zgnilizną społeczeństwa! Pytam was, czego ma oczekiwać mężczyzna od świętej instytucji małżeńskiej, jeżeli przedtem może na plaży wszystko zobaczyć?!

*

— Czy będzie pan wybierał, panie Zbyszku?

— Nie, bo mam tylko jeden głos..., głos serca, który każe mi wybrać tylko panią!

*

— Powiedz mi, kiedy nareszcie oceni cię twoja partja na tyle, aby cię wybrali posłem?

— Muszę najpierw wykazać w kilku potyczkach wiecowych, że znam się na strategii.

W SZKOLE.

— Proszę pana profesora, Petałski powiedział, że pan profesor jest idjota.

— A wziąłeś mnie przynajmniej w obronę?

— Naturalnie, powiedziałem mu: Ty durniu jeden, ty jesteś jeszcze większy idjota niż pan profesor.

*

— Jutro mam mowę przedwyborczą, stara, tylko żebyś raz chciała siedzieć cicho! Masz nawet od czasu do czasu krzyknąć: „Rację ma! Dobrze gada!” Przecież wiesz, że to wszystko tylko tak, na hec!.

*

— Jakże się pan zapatruje na wybory, panie Cieciorowski?

— Ja raz tylko wybierałem: z trzech siostr wybrałem moją żonę, to mi do końca życia wystarczy.

GDY MALARZ KANDYDUJE...

Zmarły niedawno, wielce dla sprawy polskiej w austriackim parlamencie zasłużony, Włodzimierz Tetmajer, znakomity artysta-malarz, z pasją i temperamentem oddawał się polityce. Wśród sukcesów, jakie naogół odnosił, nie brakło jednak i porażek. Najdotkliwszą z nich była bodaj ta:

W jednej z wsi podhalańskich odbywał się wiec. Górale przybyli tłumnie i słuchali przemówienia Tetmajera z zadowoleniem, nie szczędząc oklasków. — Sukces zupełny.

Wśród zebranych znajdował się jednak jeden z agitatorów zwalczającego Tetmajera stronnictwa. Garść jego zwolenników malała, szczupłała, aż wreszcie znikła.

Wreszcie, kiedy Tetmajer skończył mówić, dorwał się ów agitator do głosu i zaczął przemawiać.

— Precz, precz! — krzyczały dzikie głosy.

Chwilę trwało, zanim wreszcie agitator zdołał przekrzyknąć niezadowolonych słuchaczy.

— Nie o polityce wam chcę mówić...

— Jak nie o polityce, to niech gada — spokojniejsi zaczęli reflektować ognistszych.

— Nabożną, świętą gadkę wam opowiem.

— Niech gada! — zaczęły się odzywać zaciekawione głosy.

— Wiecie, że jak się człowiek rodzi, to mu Pan Bóg przez Anioła Stróża przesyła podarek...

— Hej, hej.

— Anioł Stróż przylatuje na złotych skrzydłach i podarek ten wkłada do kołyski dziecka. Masz być kowalem, to ci Anioł Stróż kowadełko małe ze złota przyniesie, albo młot. Masz być pisarzem, to ci pióro złote włoży do kołyski, masz być księdzem — mały brewiarzyk ci wkłada, masz być organistą, a to około ciebie leży kropidło, masz być szewcem — pociegiel, murarzem — kielnię

— A wójtę? — zapytał jakiś głos niedowierzający.

— Głowę kapusty.

Wieś nie lubiała swego wójta, to i wszyscy zaczęli się śmiać.

— A kiedy urodził się pan Tetmajer, to i do niego przyleciał na złotych skrzydłach Anioł Stróż. Przyszedł i ukradkiem złożył mu do kołyski złoty pędzel.

— Jakże, jakże!

— Pan Tetmajer jest sławnym malarzem. Ale jak kto dostanie od Anioła Stróża złoty pędzel, to co powinien malować? Matkę Boską powinien malować, obrazy świętych, ku chwale i czci Pana Boga.

— Hej, hej! — przyświadcza gorąco gromada.

— A widzieliście co maluje pan Tetmajer? Pan Tetmajer tym złotym pędzlem od Anioła Stróża maluje gołe dziwki!

Powstał hałas, wrzawa, krzyk. Ale i obruzenie. Tetmajer wiec przegrał.

ORJENTACJA POLITYCZNA.

— A babcia na jaki numer listy głosuje?

— Właśnie, że się nie mogę zdecydować. Wczoraj snił mi się byk z ułamanym rogiem, jechał na bicyklu i wachał rezedę. A dzisiaj znów widziałam we śnie materac, napchany knedlami ze śliwkami, a po nim skakał wróbel i trzymał w dzióbku mojego nieboszczyka męża. Według sennika egipskiego oznacza to cyfry: 48, 76, 59, 65 i 68. No i teraz jestem w prawdziwym kłopotcie, na który numer mam głosować.

Do jednego ze stronnictw włościńskich zgłasza się przed wystawieniem list wyborczych kandydat na posła.

— Proszę wpłacić 2000 złotych na koszt — oznajmia sekretarz stronnictwa.
— A czy można w ratach?
— Tak, o ile poręczy za pana jakąś znaną, godną zaufania osobą.

Naczelny redaktor do jednego ze współpracowników dziennika:

— Dlaczego pan wiadomość o nowych aresztowaniach byłych posłów umieścił w rubryce „Ze sportu“.

— Bo oni, panie redaktorze, zrobili już sobie „sport“ z tych ciągłych aresztowań.

Pani domu, wręczając Kasi kartkę wyborczą z wypisanym na niej numerem listy swego stronnictwa:

„Czynię Kasię uważną, aby tej kartki przed wrzuceniem jej do urny absolutnie nikomu nie pokazywała. Wybory są tajne, a numer na kartce jest świętą i wyłączną tajemnicą wyborcy“.

Pod dobrą datą



Konduktor (zawiany): A pan dokąd jedzie?

Obywatel: Do Krakowa na wiec.

Konduktor: Już jest Kraków...

— Ano to — wysiadam...

W najnowocześniejszym instytucie piękności

Rys. Charlie, Kraków.



— Proszę raz usta à la Greta Garbo

POLITYCZKA.

Żona (flirciarka): Alfredzie, doszłam do wniosku, że wybory niczem się nie różnią od flirtu...

Mąż: Taaak??...

— No, bo są *powszechne* (flirt też) *tajne* (flirt przeważnie) *bezpośrednie* (flirt koniecznie) i *równe* (we flircie bardzo pożądane).

Mąż (z westchnieniem): Niestety nie są... *proporcjonalne*.

Podobno wszystkim młodym posłom, którzy wyjdą z listy BB, ze względu na rygor panujący w tym klubie — czas posłowania będzie zaliczony jako służba wojskowa, względnie P. W.

Pan Mateusz wrzucając kartkę do urny wyborczej:

— Nareszcie i ja przyszedłem do głosu!

— Na kogo pan głosuje, panie?

— Ja głosuję? — Ja wcale nie głosuję, ja mam chrypkę.

Chłop (drapie się w głowę): Jak to się dzieje! Przed wyborami to nas nazywają „rdzeniem i podwaliną narodu, mądrym i pracowitym ludem roboczym“. A po wyborach za miesiąc tracimy rozum, a za dwa piszą o nas: „ciemne, nieświadomione masy obałamuczonego chłopstwa“!

SAMA KOŚĆ

— Antek co tam tak frygasz?
— Ontróbkę.
— A dajże kawałek.
— E, sama kość.

— Panie dyrektorze, z dwóch powodów muszę pana dyrektora prosić o podwyżkę pensji.

— Jakież to są te dwa powody?
— Panie dyrektorze... bliźniaczki

— Jak pan myśli, co łączy wszystkie partje?

— Hm, klej do lepienia afiszów wyborczych!

— ...Co spaja?

— Wódka.

— ...A co dzieli?

— Apetyt na mandaty

Do pułkownika Wieniawy Długoszewskiego podchodzi w teatrze bileter.

— Czy pan pułkownik ma już program?

Zapytany zrywa się z miejsca i woła:

— Niech żyje Marszałek Piłsudski!

Odpowiedzi Redakcji:

P. DEBORA W X. Dowcip bardzo znany, na 30 milionów Polaków, a w tem 5.000.000 naszych Czytelników, opowiada co sobie 87.69 procent. PANU SK. T. BB. W T. — Rysunek Pański — to jak nasz Sejm — pomysł doskonały, ale wykonanie... do Brześcia.
„WUKAS“! ŁÓDŹ. Niesmaczne, niedowcipne, pornografja.
„JANIATKO“! KRAKÓW, 1-1 (x), ZDOŁBUNÓW. Słabe.



Lekarz: — Co to mężowi pani dolega?

— Ach, panie doktorze, wmówił w siebie, że jest posłem... w wyj. 24/79 k

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-68. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.